

**Wczoraj w Rzymie pojawiły się nagle plotki, że Daniele De Rossi nie zagra w niedzielę wieczorem przeciw Genoi i że prawdopodobnie kontuzja, na którą się skarżył, jest wymyślona. Że miało to być usprawiedliwienie po wykluczeniu przez Zemana w ostatnim meczu...**

Tymczasem wcale tak nie jest! Na szczęście Daniele De Rossi ma tylko problem z przemęczonymi mięśniami, a na mecz z Genoą - to niemal pewne - będzie gotowy do gry. A więc Zeman ani go jeszcze ani już nie wykluczył (zależy od punktu widzenia) i prawdopodobnie wcale nie zamierza tego zrobić. Wczoraj De Rossi wypróbowywany był na środku z Pjanicem i Tachtsidisem, jako pośrednik. Nie wrócił więc na pozycję reżysera, ale ponownie trenował na pozycji, jaką wyznaczył mu Zeman, uznając ją za najlepszą dla niego. Na takiej właśnie (choć w innym ustawieniu) zagrał, strzelił i zabłysnął w kadrze Włoch, dzięki czemu Mediolan stał się chociaż przez chwilę interesującym miejscem. Genuo dla Daniele De Rossiego oznacza przede wszystkim jedną rzecz, może taką która była najbardziej w stylu Romy. Ta rzecz o okrzyk po karnym przypieczętowującym wygraną 3-2 z Rossoblu. Działo się to na Olimpico, nie na Marassi. Ale tamtego meczu z Genoą nie można zapomnieć.

Rzym. Sezon 2007/2008. Mecz ligowy. Roma rozgrywa spotkanie, które pozwala dalej marzyć o scudetto (te marzenia rozwieją się w meczu z innymi Rossoblu w ostatniej kolejce...). Wynik 0-2 zmienia się w 2-2 dzięki wielkiemu wysiłkowi. A potem jest rzut karny dla Romy. Czas zwalnia. Jest 5 kwietnia 2008 roku. Sobotnie popołudnie. Wtedy jeszcze wróbelek nie wymknął się nam z garści. Wróbelek czy scudetto. Ale pojęcie tego meczu stworzył w całości Daniele De Rossi po zdobyciu gola z 11 metrów. Oszalał Romą. Ekspłodował. Porwał wszystkich. I popędził przed siebie. Jak Indianin na preriach, który właśnie odzyskał Dziki Zachów. To okrzyk jego ziemi: Naprzód, Romo, naprzód! Wykrzykuje swoje nazwisko, swoje inicjały. To jak kod pocztowy miłości do Romy. Naprzód Daniele, naprzód! To był okrzyk każdego kibica Romy. To był Daniele De Rossi przeciw Genoi.

Daniele De Rossi z Genoą na Marassi strzelił nawet bramkę. Nieprzydatną bramkę w meczu wygranym 3-1 bardziej przez sędziego niż przez gospodarzy. W tamtym spotkaniu, na które składały się bramki posłusznie strzelone ale anulowane oraz spalone nie odgwizdane, De Rossi zobaczył czerwoną kartkę i wydawało się - tym bardziej, że ubrany był na biało - że Romanista schodzi z boiska z własnej inicjatywy, żeby nie uczestniczyć w tym nieczystym widowisku. Tak było. Tak było z punktu widzenia sentymentów.

Z punktu widzenia piłkarskiego (w sumie oba powinny być takie same...) Daniele De Rossi zagrał w meczu z Genoą jedną swoich najpiękniejszych akcji piłkarskich. Znów na Olimpico. Znów w lidze. Sezon 2008/2009. Daniele odzyskuje piłkę tuż za własnym polem karnym, a potem biegnie, powoli, prosto, na środek boiska. Widzi, jak zostają za nim przynajmniej trzej rywale. A dogranie, idealne, perfekcyjne, nie do podrobienia. Do Vucinica, który uderza piłkę w locie. Arcydzieło piłki nożnej po wszystkich arcydziełach serca. Genoa dla De Rossiego w przeddzień kolejnego meczu z Gialloblu, to także - a może przede wszystkim - to. Bardziej niż polemiki, niż słowa, które należy wypowiedzieć i których należy unikać. To przede wszystkim mecz do zagrania z tymi, z którymi łączą go piękne piłkarskie wspomnienia. Piękne piłkarskie wspomnienia każdego Romanisty, który jedzie na Marassi, do Genui... Była wtedy godzina 17.47.

Autor: TONINO CAGNUCCI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa